

Czy panna Mary zrobiła karierę?

O peretka polska wia-
ściwie nigdy nie
miała szczęścia. Wi-
dać, gatunek ten nie
leży zbyt dobrze w
psychice polskiego
twórcy. Są więc operetki pol-
skie — przeważnie — mniej
lub bardziej udanym odbiciem,
naśladownictwem lub kompila-
cją obcych: austriackich, nie-
mieckich czy francuskich wzor-
ów. W wypadku „Kariery
panny Mary” mamy do czy-
nienia z „bardziej nowoczes-
nym” — skrzyżowaniem: styl
broadway’owskich musicals i
dzie tu o lepsze z operetką w
stylu Abrahama. Czy to złe?
Nie przypuszczam i jeśli nie
wyjdziemy z założenia, że każ-
da próba operetkowa polskich
twórców winna, w jakiś spo-
sób, zmierzać w kierunku sty-
lu narodowego, nie powinno
się „Kariere” stawiać z tego
powodu zasadniczych za-
rzutów. Nie należy też chyba
stawiać zbyt wysokich wyma-
gań samej muzyce: nie jest
odkrywczą — to pewne. Chwi-
łami przypomina Abrahama,
robi ukłon w stronę Gershwi-
na, czasem wreszcie przypo-
mina muzykę francuskich re-
wii. Jest jednak na ogół skom-
ponowana „zgrabnie”. A to już
bardzo wiele. — Ostatecznie,
czy można wyliczyć dużo ope-
retkę z prawdziwie dobrą mu-
zyką? Zresztą, tak mi się wy-
daje, i muzyka jest tu potrak-
towana jako współczynnik pa-
rodystycznej charakterystyki.
Jest bowiem Panna Mary —
w swym założeniu — parod-
ią. Parodią swego czasu bar-
dzo „chodliwego” gatunku, pa-
rادیą amerykańskiego stylu
życia, amerykańskiego podej-
ścia do spraw kultury.

„Kariera Panny Mary” to

historyjka z życia natowej
modystki z Los Angeles, któ-
rej — dzięki niezwyklemu po-
dobieństwu do znanej gwia-
zdy filmowej — Rity Cotello
— udaje się dostać do upra-
wnionego atelier filmowego. W
zakończeniu mamy umoralnia-
jący krach wytwórni. Mary
Hopkins powraca do swego
boyfriend — Johna Smitha.
Zbankrutowany król taśmy
filmowej — Harry Roberts że-
ni się z jeszcze jedną modyst-
ką — sprytną Kitty. Przy oka-
zji oglądamy kręcenie filmu,
w którym „wzorem amerykań-
skiej szmiry” Bosonoga Mar-
kiza znajduje w swym mał-
żeńskim łóżu trzech czerwono-
skórych Indian, goryl porywa
ładną, kuso przyodzianą dzie-
wczynę, zaś finał stanowi re-
wia bogata w zgrabne — przy-
najmniej sędzę, iż tak być po-
winno — nogi.

O kazji do śmiechu jest dość
dużo, szczególnie jeśli
przyjąć konkretne wystawie-
nie jako próbę satyry na nie-
całkiem udaną „satyrę autor-
ską”. Zresztą dodajmy obiek-
tywnie, posiadając wiele błą-
dów konstrukcyjnych (np. za-
łamanie rozwoju akcji w III
akcie i zakończenie scenkami
kameralnymi) ma „Kariera”
szereg plusów: stwarza dogo-
dne sytuacje dla ukazania po-
myślowości inscenizatora i re-
żysera. Wiele tu okazji dla
pełnego inwencji rozplanowa-
nia chóru, indywidualizowa-
nia jego postaci, wiele okazji
dla rewiiowej „przebieranki”,
efektownej gry świateł.

Krakowskie wystawienie
„Kariery Panny Mary” jest
spektaklem raczej ciekawym.
W pierwszym rzędzie trzeba
podkreślić tu duże zasługi re-

żysera i inscenizatora przed-
stawienia — Zofii Weissówny.
Spektakl ma dobre (poza mo-
że pierwszym aktem) wart-
kie tempo, co — szczególnie
wobec poważnych trudności
inscenizacyjnych wprowadza-
nia dwóch różnych postaci
granych przez jedną aktorkę
— jest wielkim plusem. Jest
też w reżyserii pewne przy-
mrużenie oka, dystans wobec
filmowej — Harry Roberts że-
ni się z jeszcze jedną modyst-
ką — sprytną Kitty. Przy oka-
zji oglądamy kręcenie filmu,
w którym „wzorem amerykań-
skiej szmiry” Bosonoga Mar-
kiza znajduje w swym mał-
żeńskim łóżu trzech czerwono-
skórych Indian, goryl porywa
ładną, kuso przyodzianą dzie-
wczynę, zaś finał stanowi re-
wia bogata w zgrabne — przy-
najmniej sędzę, iż tak być po-
winno — nogi.

O sobnym zagadnieniem jest
udział baletu w wysta-
wieniu „Kariery Panny Ma-
ry”. Podobnie jak w ostatnio
wystawianej „Clivii” jest ba-
let jednym z bardzo zasadni-
czych elementów ogólnego wy-
razu artystycznego. Problem
uzyskania jednolitości artysty-
cznej przy stylistycznej skła-
danie muzycznej był na pewno
bardzo ciężki nawet dla tak
dobrego choreografa, jakim
jest Mikołaj Kopiński. Pro-
blem ten udało się baletmi-
strzowi rozwiązać. Oprócz kil-
ku dobrych „numerców” oglą-
damy pomysłową i zabawną
rewię. Tu nawiasem: wydaje

mi się, że niektóre jej frag-
menty np. taniec Indian są
nadmierne rozbudowane.

Należy też, jak mi się wyda-
je, zwrócić uwagę na wyraźne
podnoszący się poziom zespó-
łu baletowego. Jego pierwsze
solistki: Adela Filcówna i Joan-
na Puter przedstawiają wy-
sokie walory wykształcenia te-
chnicznego, łącząc je z wdzie-
kiem osobistym. Zespół męski
baletu reprezentuje raczej nie-
wyrównany poziom, pewien
sukces odniósł tu Józef Paru-
żnik, choć jego warunki tan-
cza charakterystycznego nie-
zbyt predysponują go do tań-
czenia partii matry, wymaga-
jącej lepszej techniki cięża-
rowca — tragicznie. (Dobrą par-
tnerką Parużnika jest. M. Ba-
chorz). Tu chyba jeszcze jedno
zastrzeżenie pod adresem sce-
nografa: po co te obszerne ka-
fany w tańcu indiańskim?
Kryją całą technikę port de
bras.

Z zespołu aktorskiego kilka
osób zasługuje na szczególne
omówienie. Borowicka za-
de-monstrowała, jak zwykle do-
brą, choć na samym początku
niezbyt sympatyczną, postać
Mary; bardziej podobata mi
się w roli miss Cotello. Ta
podwójna rola jest niewątpli-
wie jedną z ciekawszych i tru-
dniejszych, w jakich widzie-
liśmy w Krakowie panią Iwo-
nę. Wokalnie, Borowicka po-
witała błąd znany już z Clivii:
świećta w forte, staje się
ledwo słyszalna w piano —
stąd pewna niércwność w do-
cieraniu tekstu do odbiorcy.
Lepiej pod tym jednym wzglę-
dem wypada śpiewająca w
drugiej obsadzie Karpńska. —
Johna grają — Kazimierz Ro-
gowski w roli amanta równie
sympatyczny, jak w właści-

wych sobie partlach wodewi-
listy, oraz robiący olbrzymie
postępy aktorskie — Janusz
Zetobowski.

Znakomitą kreację Robert-
sa — króla taśmy filmowej
stworzył Andrzej Galos. Świe-
tny głosowo, porywa tempera-
mentem aktorskim. Najwięk-
sze brawa za grę zbiera Zofia
Weissówna wraz z swym par-
tnerem Włodzimierzem Kotar-
bą. Dobra jest też wodewili-
stka — Pacyńska i dublująca
ją Wodecka. Nierówny poziom
reprezentuje natomiast Roma-
nek, aktor niewątpliwie bar-
dzo zdolny, lecz absolutnie
niezdyscyplinowany, zmienia-
jący tekst prawie na każdym
przedstawieniu. Przyjemnym
zaskoczeniem jest natomiast
do tej pory prawie „nie uka-
zany”, Milkowski grający rolę
reżysera.

Muzyczne przygotowanie
„Kariery Panny Mary”
spoczywało w rękach Tadeu-
sza Dobrzańskiego. Należy
wierzyć, że błędy w wywa-
żeniu orkiestry i solistów zni-
welują się w miarę wpływają-
cych przedstawień. Gorzej na-
tomiał przedstawia się spra-
wa chóru, słabo słyszalnego
(szczególnie w pierwszym ak-
cie). Dużym natomiast plusem
jest wprowadzenie przez Do-
brzańskiego szeregu poprawek
instrumentacyjnych do party-
tury Panny Mary.

Wydaje się więc, że Panna
Mary robi karierę. Podobno w
niedługim czasie ma być wy-
stawiona w Pradze i Budape-
ście. Czy robi dobre wraże-
nie za granicą? Raczej wątpię,
jest przecież, de facto, ope-
rétką słabą. Być może, iż pomo-
że jej tam ciągle aktualne za-
potrzebowanie społeczne na

parodię tej proweniencji. Mo-
że!

M. WALLEK-WALEWSKI

Kariera Panny Mary. Li-
bretto: Eugeniusz Żytomirski.
Muzyka: Józef Talarczyk i Eu-
geniusz Żytomirski. Scenogra-
fia Jerzy Kondracki. Reżyse-
ria i inscenizacja Zofia Wei-
sówna. Choreografia: Mikołaj
Kopiński. Krakowski Teatr
Muzyczny. Scena Operetkowa.
Premiery prasowe: 1 i 3 XII
1960.

Narodziła się w Lublinie, z Lublina przyjechała do Krakowa i — jak się wydaje — ma zamiar na krakowskiej scenie zamieszkiwać przez czas dłuższy... O kim mówimy? O pannie Mary, o „Karierze panny Mary”, nowej polskiej operetce.

Te dwa ostatnie słowa: „polska operetka” powinny nas od razu nawiązywać przychylnie. Polska operetka — to przecież rzadkość, „rara avis”! Nasza muzyka bowiem na przestrzeni dziejów swoich ostatnich lat osiemdziesięciu, nie miała szczęścia do tych „małych oper”. Widocznie pisanie operetek nie odpowiadało twórcemu rozmachowi, ani muzyczno-narodowej godności Polaków... Kompozytorom polskim o wiele łatwiej przychodziło komponowanie potężnych oper, imponujących oratoriów, kantat czy wielkich koncertów instrumentalnych — aniżeli niewielkich, a melodyjnych operetek.

Dlatego więc polska operetka, nadwistańska krewniaczka uroczych wiedeńskich, cór Straussa, Zeller czy Lehara lub ognistych paryżanek, którym dał życie Offenbach, Lecoq czy Hervé — jest właściwie muzyką bez historii. Nieliczne próby wprowadzania do repertuarów naszych teatrów muzycznych, sporadycznie, produkt w rodzimej twórczości operetkowej były przeważnie efemeryczne: operetka prędko zniknęła z afisza, a bodaj i jeszcze szybciej — z ludzkiej pamięci... Polskość też

Z Teatru Muzycznego

„Kariera panny Mary” w Operetce krakowskiej

tych dziełek była mocno problematyczna: poza narodowością autorów nie było w nich zazwyczaj nic polskiego — ani w stylu, ani w muzyce, ani w treści libretta...

Pod tym właśnie stylistycznym względem „Kariera panny Mary” Talarczyka i Żytomirskiego nie o wiele odbiega od dotychczasowych polskich prób operetkowych. Treść libretta opiewa perypetie gwiazdy filmowej w Hollywood i jej sobowtóra, rzecz dzieje się w Stanach Zjednoczonych — a muzyka jest mocno eklektyczna, poruszająca się w świecie bardzo konwencjonalnych i dość płytkich melodyjek, które „spływają” po słuchacza nie osadzając się bardziej trwale w jego pamięci.

Czy „Kariera panny Mary” będzie więc miała żywot repertuarowy trwalszy od swych krajowych poprzedników? Dalekowzrocznie trudno tu jeszcze prorokować. Jak na razie, operetka ta ma w naszym krakowskim Teatrze Muzycznym spore powodzenie, na scenie króluje dowcip, humor, żywe tempo akcji, barwna feeria kostiumów, baletowy

wych obrazów i ewolucji. Dużo rytmu (w tym również i nowoczesnego, z rock-and-rollem i boogie-woogie na czele), dużo tańca, dużo ruchu... Widowskowo (reżyser — Zofia Weissówna, choreograf — Mikołaj Kopiński, scenograf — Jerzy Kondracki) operetka jest więc bardzo udana — muzycznie trochę gorzej. Odnosi się wrażenie, jak gdyby niektórzy soliści naszej Operetki obniżyli nieco swe loty wokalne, lub przestali poświęcać sprawie głosu i śpiewu na scenie tak troskliwą uwagę, jak dawniej.

W orkiestrze — prowadzonej batutą Tadeusza Dobrzańskiego (zarazem kierownika muzycznego wystawienia „Kariery panny Mary”) — dość sporo jest jeszcze do wyregulowania i dźwiękowego „uczyszczania”; śpiewy zespołowe, tak w solach, jak i chórach, wymagają lepszego kontaktu między sceną a orkiestrą.

Soliści „Kariery panny Mary” — to w głównej mierze dawni nasi znajomi z Operetki Krakowskiej. Iwona Borowicka występuje w podwójnej roli: jako bohaterka i tytu-

lowa, czyli panna Mary — modystka — oraz jako gwiazda filmowa Rita Cotello. Głosowo I. Borowicka zadowala (odradzałbym jednak artystce nadmierne, jak mówią wokaliści, „rozjaśnianie” głosu w pierwszych dwóch aktach, niezgodne tu z naturalną barwą wokalną), scenicznie w efektownej roli hollywoodzkiej „divy” prezentuje się bardzo korzystnie. Kazimierz Rogowski na szczególną pochwałę zasługuje za doskonałą dykcję na scenie; stworzył on b. sympatyczną sylwetkę wynalazcy Johna Smitha. Doskonałe rolki charakterystyczne — to Zofia Weissówna, jako Mrs Wilden, starzejąca się milionierka amerykańska — oraz producent filmowy Ayers (St. Romanek). Nie o wiele tu ustępują: A. Galos (w roli „króla taśmy filmowej” Roberta), Włodz. Kotarba (Murray właściciel domu mód), M. Paczyńska (Kitty — modystka) i in. — Wszyscy powyżsi artyści występowali jako zespół obsady premierowej, przewidziane są jednak zmiany: przygotowano cały drugi „garnitur” solistów (z C. Karpińską, Zb. Filusem i J. Żelobowskim na czele), który oglądać będziemy na dalszych przedstawieniach „Kariery panny Mary”.

Czy przedstawień tych będzie dużo? Chyba tak. „Kariera panny Mary” podobno podbiła Lublin, miasto swych narodzin — a i publiczność Krakowa na pewno długo się będzie podobać.

ZASTĘPCA

Kurier Polski



„WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH”

Krakowska premiera polskiej operetki

„Kariera panny Mary”

Krakowski Miejski Teatr Muzyczny wystawił operetkę „Kariera panny Mary”, która niedawno odniosła wielki sukces w Lublinie. Na premierze prasowej nowoczesnej polskiej operetki skąpa zwykle w owacjach publiczność entuzjastycznie się, bijąc brawa jakich dawno w tym mieście nie słyszano.

Muzykę skomponował Józef Talarczyk, autorem libretta i współkompozytorem operetki jest znany literat i publicysta — Eugeniusz Żytomirski. Nowoczesna, śmiała inscenizacja spoczywa w rękach

REDAKCJA „TEATRU”

WARSZAWA

ul. Krakowskie Przedmieście 21/23

Na scenie operetkowej Teatru Muzycznego wystawiono *Kariere Panny Mary* Talarczyka i Żytomirskiego. Libretto: Eugeniusz Żytomirski, inscenizacja i reżyseria: Zofia Weissówna, scenografia: Jerzy Kondracki, kierownictwo muzyczne: Tadeusz Dobrzański, choreografia: Mikołaj Kopiński, dyrygenci: Tadeusz Dobrzański, Alojzy Klucznik. Obsada: Iwona Borowicka, Celina Karpińska (Mary-Rita), Maryla Paczyńska, Elżbieta Wodecka (Kitty), Zofia Weissówna (Wilden), Kazimierz Rogowski, Janusz Żelobowski (John), Andrzej Galos (Roberts), Włodzimierz Kotarba (Murray), Stanisław Romanek (Ayers), Zygmunt Miłkowski (Garfield), Janusz Żelobowski, Ryszard Gondek (Corboni), Antoni Wolak (Sendry), Marian Paślowski (Moss), Ryszard Gondek, Józef Hejke (Mechanik).

KARIERA PANNY MARY

KRÓTKO i WĘZŁOWATO

TADEUSZ
KWIAŁKOWSKI

Listopad
26-27
Sobota 1960

18.11.1960

teatr

Scena

Tytuł

Autor

Libretto

Reżyser

Choreografia

Scenografia

Aktorzy

Treść

Pozytywy

Negatywy

Wnioski

Miejski Teatr Muzyczny

Kariera panny Mary

Józef Talarczyk i Eugeniusz Zytomirski

Eugeniusz Zytomirski

Zofia Weissówna

Mikołaj Kopiński

Jerzy Kondracki

I. Borowicka, E. Wodecka, Z. Weissówna, K. Rogowski, A. Galos, W. Kotarba, S. Romanek, Z. Miłkowski, A. Wolak, M. Pasławski, R. Gondek, J. Żelobowski i inni.

Młoda modystka Mary jest ładną podobną do słynnej gwiazdy filmowej Cotello, która ma przyjechać do Hollywood. Oczywiście następuje wiele qui pro quo. Narzeczony Mary bezskutecznie szuka swej wybranki i sam pada ofiarą takich samych pomyłek, jak producent, reżyser czy król taśmy filmowej. Wszystko jednak kończy się pomyślnie, jedynie wytwórnia filmowa bankrutuje z powodu krachu na giełdzie.

Operetka jest pretekstem do pokazania dwóch rewii: Jeden z aktów dzieje się w magazynie mody, drugi w wytwórni filmowej oraz jest popisem dla choreografa. I tu rzeczywiście praca M. Kopińskiego wybijają się na pierwszy plan. Samo libretto mogłoby być dowcipniejsze. Reżyseria staranna. Aktorsko najlepsi: Weissówna, Romanek, Rogowski i Kotarba. Głosowo: Borowicka.

Słaba scenografia i kostiumy. Muzyka: nie nadzwyczajna.

W każdym razie należy przyklasnąć temu, że sięgnięto po utwór współczesnego kompozytora polskiego.

2 muzycznej sceny

„Kariera panny Mary”

Pannę Mary poprzedziła w Krakowie fama. Ci, którzy oglądali perypetie kariery panny Mary na krakowskiej scenie operetkowej podczas pierwszych zamkniętych przedstawień „próbnych” („oficjalna” premiera prasowa odbyła się w kilkanaście dni później po premierze faktycznej) zdążyli już roznieść po Krakowie plotkę... Jedni oburzali się, że to taka nieudana impreza, słaba artystycznie, nieoryginalna. Inni przeciwnie — zachwycali się panną Mary, jako czymś zupełnie na naszej scenie nowym, odbiegającym od klasyczno-wiedeńskich, wyjątkiem dotychczas u nas widywanym, wzorów spod znaku Straussa, Lehara i Abrahama.

Gdzie leży prawda? Czy — jak zwykle — pośrodku? Wydaje mi się, że tym razem raczej nie. Bardziej jestem skłonny przechylić się na stronę zdecydowanych zwolenników i sympatyków panny Mary — chociaż sympatie nie oznaczają tu bynajmniej namiętności różowych okularów, przez które nie byłoby widać słabostek i cieni nowego operetkowego dzieła, jakie z Lublina zawitało do Krakowa.

Porozmawiajmy najprzód może o tych cieniach, aby potem z kolei przejść do rzeczy przyjemniejszych. A więc trudno nie zauważyć, że muzyka w „Karierze panny Mary” — mimo, iż napisana przez współcześnie z nami żyjących autorów: J. Talarczyka i E. Zytomirskiego — nie brzmi wcale dla naszych uszu

nowocześnie, a przeciwnie: ciągle wydaje nam się, iż spotykamy w niej „starych znajomych” — Straussa, Kalman, Lehara, a może nawet i Offenbacha. Nie jest to zresztą bynajmniej tak mocny zarzut, jak by się to na pozór zdawać mogło: przecież melodyjność, łatwość „wpadania do ucha” jest fundamentalnym kanonem, na którym wspierać się musi muzyka operetkowa. Pod tym względem „Panna Mary” jest — i chyba być musi — nieodrodną krewniaczką dawnych kompozytorów — mistrzów operetki, tradycje muzyczno-operetkowe królują tu na scenie zdecydowanie. Wstawki z boogie-woogie czy rock and rollem są zbyt nikłą jeszcze kropką nowości, aby operetce, jako całości, przydać uzasadnione miano „nowoczesnej”. — „Kariera panny Mary”, choć napisana współcześnie i na współczesnej niby kanwie treściowej osnuta, operetką nowoczesną na pewno nie jest — i każdy, kto spodziewałby się od niej nowatorstwa, śmiałych awangardowych pomysłów twórczych, będzie się czuł mocno zawiedziony. Ale za to sympatyzujący z tradycjami operetkowymi miłośnik „lekkiej muzyki” — który nie bawi się w analizy i studia nad tym, co widzi i czego słucha, beztrudno przyjmujący wszystko to, co płynie dlań ze sceny — będzie się tu doskonale bawił.

Operetka bowiem Talarczyka i Zytomirskiego świetnie służy głównemu swemu celowi, czyli dostarczaniu widzom

niewymuszonej zabawy i rozrywki. Ma werwę, humor, tempo — scena żyje i rusza się doskonale.

Ważną zasługę położył tu — jak się można orientować — dwie osoby: Mikołaj Kopiński, baletmistrz — oraz Zofia Weissówna, reżyser i inscenizator. Układy i ewolucje baletowe, autorstwa M. Kopińskiego, są prawdziwym „motorem” artystycznym i ozdobą widowiska; bogactwo inwencji i doświadczenia choreografa oparte o rzetelne wykształcenie i uzdolnienia taneczny zespół operetkowy, dało tu świetne efekty. Każdy występ, każdy „numer” baletu w „Karierze panny Mary” jest ciekawy, barwny i żywy, trudno którykolwiek z nich wyróżniać — ale do najbardziej pomysłowych i udanych należy chyba obraz „Moderne” (A. Filówna, J. Lisowski), taneczna rewia mody oraz ewolucje małpoluda (J. Parużnik).

Do plusów reżyserii zaliczyć należy płynność przebiegu akcji, bez nadmiernych dłużyzn i „przegadanych” scen. Niektóre postacie udało się reżyserowi i wykonawcom scharakteryzować wręcz znakomicie. Do nich należy sylwetka podstarzałego milionerki w ujęciu Zofii Weissówny (kapitałna scenka z rock and rollem!), „króla taśmy filmowej” Roberta (A. Galos), producenta filmowego Ayersa (St. Romanek) oraz zrecznej modystki Kitty (M. Pączynska). Iwona Borowicka, dobrze dająca sobie radę ze swą wokalną partią, korzystnie prezentuje się sceniczenie, jako gwiazda filmowa Rita Cotello, aniżeli skromna modystka Mary (niezbyt szczęśliwie odziana kostiumowo). Wydaje się również, że wystrzeżenie się tu przez artystkę pewnych niepotrzebnych wulgaryzmów w gierkach i ewolucjach uczyniłoby postać Mary o wiele bardziej dla widza sympatyczną. Kazimierz Rogowski, w roli Johna Smitha — wynalazcy, jak zwykle był aktorsko swobodny i naturalny. Grono dalszych solistów premierowej obsady tworzyli ponadto: A. Wolak, J. Żelobowski, Z. Miłkowski i in. Scenograficzne tło przedstawienia opracował J. Kondracki.

Muzycznie przygotowywał „Kariere panny Mary” Tadeusz Dobrzański. Spektakl oglądany przez nas podczas premiery prasowej nie był jeszcze od strony muzyki stu procentowo zadowolający; w pierwszym akcie orkiestra za nadto zagłusza solistów, poza tym ensemble i sceny zespołowe nie są muzycznie zbyt pewne i dokładne; jak zwykle, tak i tu prawdopodobnie stan ten zmieni się na korzyść w miarę dalszych przedstawień.

JERZY PARZYŃSKI